KRK TEATR LUDOWY 60 LAT

53 WOJNY

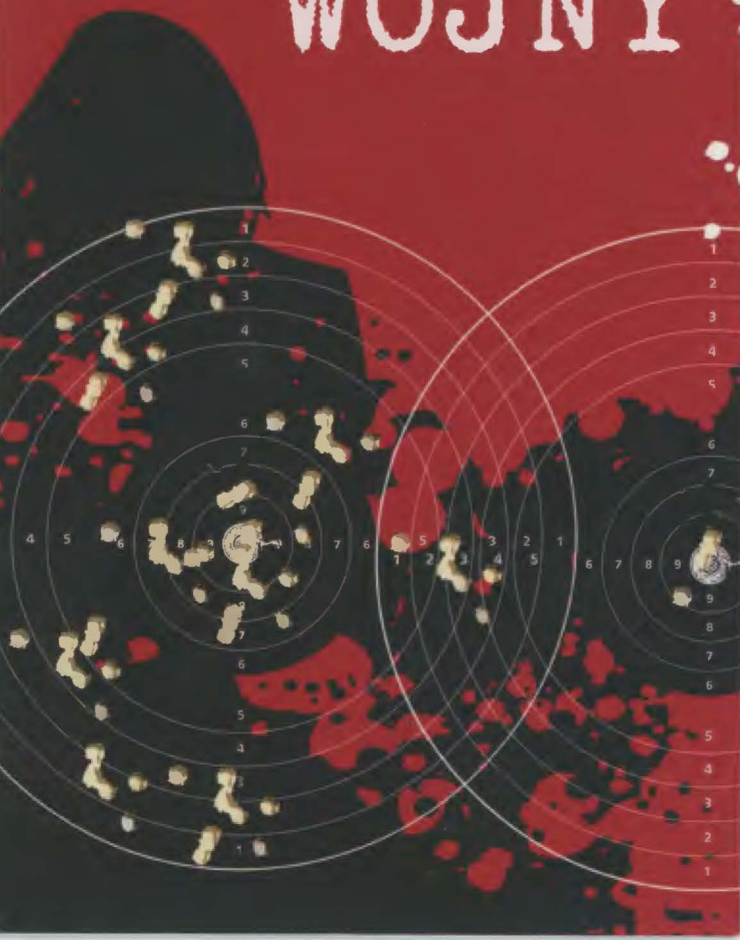

Grażyna Jagielska – tłumaczka literatury angielskiej, dziennikarka i pisarka. Przełożyła m.in. książki J. G. Ballarda, Fay Weldon i Joanny Trollope. Autorka powieści „Korespondent" (2004), stanowiącej owoc podróży dziennikarskich z lat 1994–96 do Kaszmiru, Sri Lanki i Afganistanu, oraz „Fastryga", „Płaskuda" i książek o wojennych traumach, których sama doświadczyła: „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym" i „Anioły jedzą trzy razy dziennie". Te ostatnie były częścią terapii w leczeniu stresu bojowego, choroby, która była konsekwencją 20 lat spędzonych u boku człowieka wciąż narażającego się na śmierć.

Jej mąż – **Wojciech Jagielski** – dziennikarz, reportażysta i pisarz, długoletni publicysta „Gazety Wyborczej". W latach 1986 – 1991 pracował w Polskiej Agencji Prasowej, następnie dołączył do zespołu „Gazety Wyborczej", z którą rozstał się w 2012 roku, wracając do PAP. Współpracuje też z BBC i „Le Monde". Jest autorem książek dotyczących najnowszej historii Afganistanu, Czeczenii i Kaukazu, Ugandy i RPA („Dobre miejsce do umierania", „Modlitwa o deszcz", „Wieże z kamienia", „Nocni wędrowcy", „Wypalanie traw" i „Trębacz z Tembisy"). Zajmuje się problematyką Afryki, Azji Środkowej, Kaukazu i Zakaukazia, był obserwatorem konfliktów zbrojnych m.in. w Afganistanie, Tadżykistanie, Czeczenii i Gruzji. Od 2012 roku nie jeździ już w rejony konfliktów zbrojnych.

Maria Klotzer

53 WOJNY

adaptacja książki Grażyny Jagielskiej „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym"

występują:
Grażyna – **Marta Bizoń**
Wojtek – **Jacek Wojciechowski**
Lucjan – **Tadeusz Łomnicki**

reżyseria: **Paweł Szumiec**
scenografia: **Marek Braun**
kostiumy: **Jolanta Łagowska**
muzyka: **Aleksander Brzeziński**
wideo: **Wojciech Kapela**

asystent reżysera/inspicjent/sufler: **Manuela Nowicka**

Specjalne podziękowania dla **Brigitty Wierzbik** za T.

350 premiera **Teatru Ludowego**
Scena Pod Ratuszem **12 czerwca 2015**

O przemocy

Przemoc jest częścią kultury, nie zaś natury – nie mówimy bowiem, że jaskółka używa przemocy połykając komara albo wilk, gdy sarnę zagryza. Nie mówimy też na ogół, jeśli pominąć oszalałych obrońców zwierząt, że przemocą jest ugotowanie krewetki.

Przemoc była nieusuwalną częścią ludzkich dziejów od ich początku, była nią także zorganizowana przemoc zbiorowa, czyli wojna. Nie wynika stąd, że wojnę i przemoc należy sławić jako rzecz zgodną z naturą i życiu służącą, chociaż nie brakło takich, co tak czynili; powiadali oni, że wojna jest sposobnością do kwitnienia cnót męskich, odwagi i gotowości do oddania życia za sprawę własnego plemienia, że w niej się wykształca wielkość duchowa, heroizm, zdolność do znoszenia cierpień. W rzeczy samej trudno się kłócić z poglądem, że odwaga jest rzeczą dobrą, lecz w tych pochwałach chodziło o to, że wojna jest rzeczą dobrą, bo wychowuje ludzi w cnotach, które są pożyteczne na wojnie. Było w tym milczące założenie, że wojny nie tylko zawsze były, lecz zawsze będą.

Leszek Kołakowski
Mini wykłady o maxi sprawach

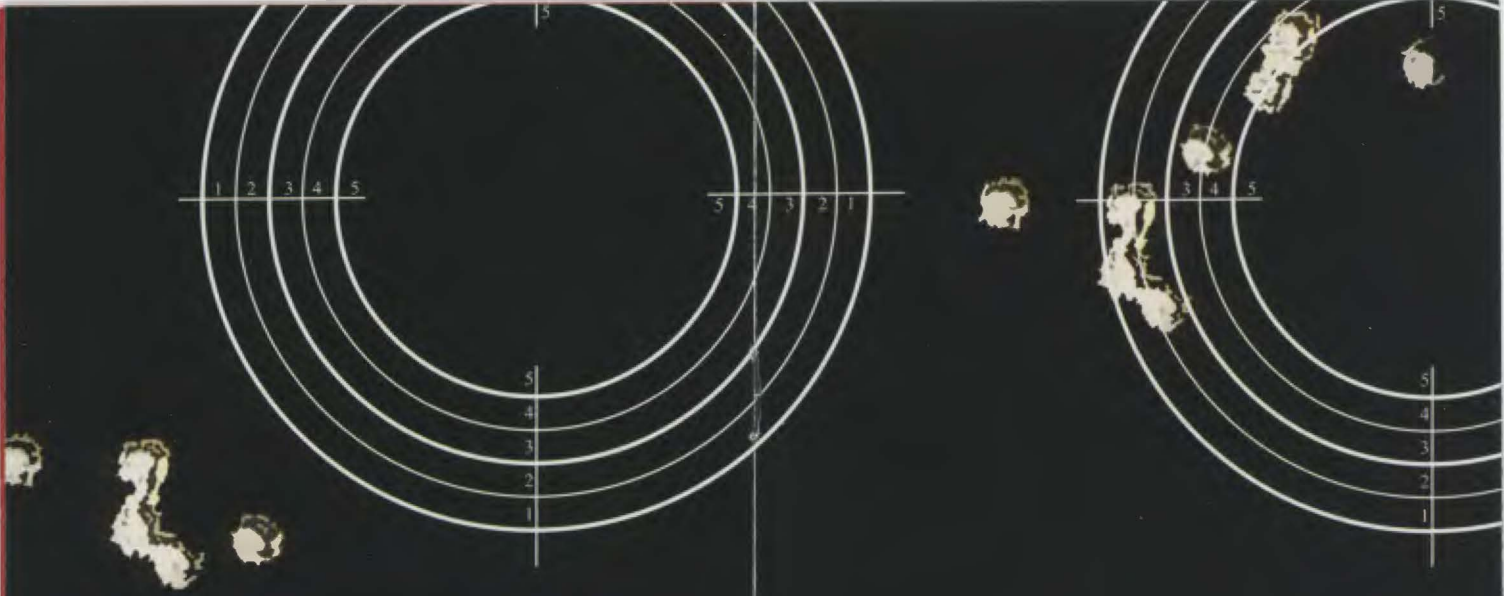

Dom obłąkanych

W Czeczeni był kiedyś dom dla obłąkanych. Nawet nie szpital, raczej przytułek, miejsce do umierania. Nowych pacjentów przyjmowano tylko na miejsce zmarłych, starych nie wypisywano nigdy. Chorym nie było tu źle. Spokój, cisza, troskliwa opieka personelu składającego się z czterech lekarzy, kilkunastu pielęgniarek, sanitariuszy, dwóch kucharek i kierowcy karetki.

Dom wybudowano na początku lat sześćdziesiątych, i wtedy stał na skraju wsi. Potem, kiedy wioska się rozbudowała, znalazł się w samym jej środku. Ale to nikomu nie przeszkadzało. Dom otoczony był wysokim murem, a chorzy nigdy nie wychodzili na zewnątrz. Dom i wieś stanowiły zupełnie odrębne światy, a granice między nimi były wyraźne.

Gdyby więc pewnego dnia z domu dla obłąkanych nie uciekli lekarze, pielęgniarki, sanitariusze, kucharki i kierowca, pacjenci pewnie by się nawet nie zorientowali, że w wiosce dzieje się coś niezwykłego. Zza muru słychać było co prawda strzelaninę, a nocami widać było łuny płonących domów, ale to jakby nie dziwiło obłąkanych i w niczym nie zakłócało ich spokoju. Jakby nie słyszeli odgłosów rzezi.

Ponieważ cały personel medyczny uciekł już pierwszego dnia wojny, musieli obywać się bez lekarstw. W lodówkach i spiżarkach znaleźli jednak chleb i kiełbasę, pozostawione zapewne przez niedopatrzenie. Lżej chorzy szykowali śniadania, obiady i kolacje. Kiedy szpitalna żywność się skończyła, pacjenci wyszli przez otwartą bramę na ulicę.

Wieś była zupełnie pusta. Uciekając przed zbrojnymi watahami Inguszów lub Osetyjczyków, chłopi nie pozamykali obejść. W niektórych oborach ryczały nie dojone od kilku dni krowy. Obłąkani krążyli po chałupach i znosili do szpitala kartofle, jabłka, mąkę, mleko. Podzielili się na drużyny. Jedni szukali po wsi jedzenia, inni organizowali opał, jeszcze inni ściągali do szpitala pierzyny, koce, palta, żeby przeżyć coraz dokuczliwsze mrozy. Specjalna drużyna zajmowała się przygotowywaniem i wydawaniem posiłków, podziałem zdobytej odzieży. Wieczorami wracali do szpitala i grali w świetlicy w karty. Gdzieś dalej, od Nazrana wciąż słychać było strzelaninę, a nocami z okien widać było łuny.

Szóstego dnia w Czermenie pojawiło się rosyjskie wojsko. Pozamykano stojący otworem szpital, a przed bramą postawiono wartownika. Potem przyjechali lekarze z Północnej Osetii. Przez cały dzień wertowali kartoteki w szpitalnym archiwum. W końcu, z kartami chorób w rękach, podzielili pacjentów na trzy grupy. Obłąkani nie wiedzieli nawet, że dokonano tego według narodowości - rozdzielono Inguszów, Osetyjczyków, Rosjan i innych Słowian. Żołnierze załadowali ich na wojskowe ciężarówki i wywieźli - Osetyjczyków do Władykaukazu, Rosjan do Tereku, a Inguszów do Groznego. Pacjenci nie protestowali, z pogodną wyrozumiałością odnosili się do ludzi zza muru, którzy znów pojawili się w szpitalu i zawładnęli ich życiem.
A ludzie zza muru nie przerywając rzezi ogłosili, że Osetyjczycy i Ingusze nie mogą żyć razem. Północnoosetyjski parlament przegłosował nawet w tej sprawie odpowiednią ustawę. Takie było prawo ludzi zza muru.

Wojciech Jagielski
Dobre miejsce do umierania

Jagielscy po 53 wojnach

Grażyna Jagielska:
Nie można patrzeć na nas jak na dwie osoby. Przez lata naszego współistnienia stworzyliśmy coś, co lekarze nazywają symbiozą. Nie istniejemy jako dwa organizmy, tylko jeden. Trudno jest wytłumaczyć, co oznacza żyć w symbiozie z drugim człowiekiem. Jego sukcesy są wtedy moimi sukcesami. Porażki również.
Czy symbioza różni się od miłości? Nie wiem.
Może moja korzyść z wyjazdów Wojtka polegała na tym, że realizował plan, który mnie miał przynieść tyle zadowolenia i satysfakcji? Ale ja nigdy nie chciałam jeździć na wojny.

Wojciech Jagielski:
Ja też nie chciałem. Kiedy wybuchła wojna na Bałkanach, każdy szanujący się dziennikarz koniecznie chciał ją zobaczyć. Ja jeździłem na wojny, bo wybuchały w krajach, o których pisałem. Zawsze chciałem wiedzieć wszystko o miejscu, którym się zajmuję. Miałem pisać o Czeczenii czy Kongu i nie pojechać na wojnę, która tam wybuchła?
Jeśli chcę o czymś pisać, muszę tego wcześniej choćby dotknąć.

Grażyna Jagielska:
Zrozumiałam, że bycie korespondentem wojennym ma w sobie coś z hazardu. Kiedy przegrywasz, podbijasz stawkę. Ale ile razy coś takiego może się udać? Ile razy 10? 20? 30? 40?
Udało się 53 razy. Nie miało prawa.

Wojciech Jagielski:
Jeden z moich bohaterów mówił: Pan Bóg nie zadawałby sobie tyle trudu, by stwarzać człowieka tylko do życia codziennego. Jeżeli ktoś ma talent, a zakładam, że każdy ma, to musi go wykorzystywać. I nie można poprzestać na byciu najlepszym na swojej ulicy. Trzeba być najlepszym na świecie.

Grażyna Jagielska:
To prowadzi prostą drogą do psychiatryka. Pasja jest siłą twórczą, ale kiedy brakuje w niej umiaru, staje się destrukcyjna. A w pasji nie ma umiaru. Uzależnia tak samo jak alkohol czy narkotyki.

Wojciech Jagielski:
Zamykając drzwi od domu, przepoczwarzałem się w robota nastawionego tylko na dziennikarstwo. Byłem bezwzględny. Ale takie podejście do zawodu wydaje mi się przyzwoite. Chcesz pisać o czyimś cierpieniu, to musisz podejść najbliżej. Inaczej to oszukaństwo.

Grażyna Jagielska:
Kiedy Wojtek wychodził i przez wiele tygodni nie było o nim żadnej wiadomości. Nie cały czas siedziałam koło lodówki sparaliżowana strachem, bo przecież napisałam przez te 20 lat cztery książki, przetłumaczyłam 40, urządziłam trzy domy, a dwa wybudowałam. Wychowałam dwóch synów, odbyłam kilkaset wizyt w urzędach, ugotowałam trzy tysiące obiadów. Jeśli dodać do tego jogę i pilates, to chyba można mówić o nadaktywności, prawda?

Wojciech Jagielski:
Jedyny dyskomfort to nasza obecność w tym tekście. Nigdy publicznie nie eksponowaliśmy prywatności, a staliśmy się tworzywem tej książki. Dla mnie niezwykle ważnej. W rozwlekłej codzienności nie dostrzegałem tych wszystkich zdarzeń, o których Grażyna pisze.

Grażyna Jagielska:
Nasz najstarszy syn napisał właśnie powieść, w której wyraźnie odbija się obraz takiego nieuporządkowanego, zagrożonego świata.

Fragmenty wywiadu przeprowadzonego przez Dorotę Wodecką *Wyborcza.pl „Duży Format", 24 stycznia 2013*

TEATR LUDOWY 60 LAT

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków
tel.: 12 68 02 100, fax: 12 68 02 155, teatr@ludowy.pl

SCENA POD RATUSZEM

Kasa biletowa Sceny Pod Ratuszem
Rynek Główny 1, tel.: 12 421 50 16
Czynna: pn-sb 12.00-19.00
Niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**
Zastępca dyrektora: **Jerzy Fedorowicz jr**
Główna księgowa: **Dorota Groszek**
Sekretarz literacki: **Maria Klotzer**
Koordynacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kolanowska**
Promocja i reklama: **Beata Strama, Anna Ryś**
Kierownik Biura Obsługi Widza: **Ewa Skoczylas-Tkacz**
Kierownik produkcji: **Zenon Maciak**
Zastępca kierownika sceny: **Roman Sorbian**
Oświetlenie: **Tomasz Kapusta, Krzysztof Sysło**
Akustyka: **Łukasz Jurkowski**
Charakteryzacja: **Iwona Pilawska-Cyran**
Garderobiane: **Dorota Kurowska, Bożena Świątkowska**
Kierownik pracowni krawieckiej damskiej i męskiej:
Kinga Stanowska
Prace tapicerskie: **Stanisław Kasprzyk**

Redakcja programu: **Maria Klotzer**
Projekt: **mediadesign.com.pl**

TAURON
małopolska
RADIO KRAKÓW
WWW.KRAKOW.PL